

## W malinowym chróśniaku

Marek Grechuta

W malinowym chróśniaku, przed ciekawych wzrokiem  
Zapodziani po głowy, przez długie godziny  
Zrywaliśmy przybyłe tej nocy maliny.  
Palce miałaś naoślep skrwawione ich sokiem.

Bąk złośnik huczał basem, jakby straszył kwiaty,  
Rdzawe guzy na słońcu wygrzewał liść chory,  
Złachmaniałych pajęczyn skrzyły się wisiory,  
I szedł tyłem na grzbiecie jakiś żuk kosmaty.

Duszno było od malin, któreś, szepcząc, rwała,  
A szept nasz tylko wówczas nacichał w ich woni,  
Gdym wargami wygarniał z podanej mi dłoni  
Owoce, przepojone wonią twego ciała.

I stały się maliny narzędziem pieszczoty  
Tej pierwszej, tej zdziwionej, która w całym niebie  
Nie zna innych upojeń, oprócz samej siebie,  
I chce się wciąż powtarzać dla własnej dziwoty.

I nie wiem, jak się stało, w którym okamgnieniu,  
Żeś dotknęła mi wargą spoconego czoła,  
Porwałem twoje dłonie – oddałaś w skupieniu,  
A chróśniak malinowy trwał wciąż dookoła.